



Shelly Laurenston

**HERE
KITTY, KITTY**

Bantam

Rozdział VI

Nik nie wrócił. Przynajmniej nie słyszała, żeby wrócił. Około jedenastej zwlekła się z łóżka i zwędziła miskę płatków, zrobiła świeży dzbanek kawy, czytając gazetę i wypijając dwa kubki, nim poszła pod prysznic.

Wykąpana zarzuciła na siebie dżinsowe szorty i T-shirt. Skierowała się w stronę ogrodu na tyłach domu. Położyła się na leżaku i wybrała numer do Sary.

Nikt nie odpowiedział. Więc spróbowała połączyć się z Miki.

- Taaa?
- Cześć. To ja.
- Taaa.
- No co ty, dalej jesteś na mnie zła?
- Nie. Nie jestem.
- Ale Sara jest?
- Jest zła na wszystkich. Zacha, Conalla, na mnie. Na cały wszechświat.

Angie skrzywiła się. Trzeba było mieć jaja żeby wkurwić Sarę. A jak już się to zrobiło, kobieta nie była zadowolona nim ktoś nie leżał płacząc i krwawiąc.

- Więc zrób coś.
- Na przykład co? Nawet ze mną nie rozmawia. Jest wkurwiona. I mam na myśli w-k-u-r-w...
- Tak, Miki. Wiem jak przeliterować to słowo. Właściwie potrafię je powiedzieć w kilku językach.
- Ale ja i tak jestem od ciebie lepsza o dwa.
- Bardzo mi przykro ale elficki i klingoński¹ się nie liczą.
- Kto tak mówi? Klingoński jest naprawdę trudny.
- Miki, kochana, naprawdę potrzebuję żebyś się skupiła.
- Taa. Gdybym była tobą, nie byłabym tak kurewsko wyluzowana.
- Czy tylko ja widzę tu większy problem? Hieny próbowały Cię zabić. Prawda, że jest wielu którzy chcieliby zobaczyć twoją śmierć, ale to jest pierwszy raz kiedy ktoś naprawdę próbował.

Miki prychnęła. - Słuchaj, ja to wszystko rozumiem. I doceniam troskę i w ogóle.

- Ale...

¹ To chyba z Władcy pierścieni.

- Nie ma żadnego ale. Widzisz troszkę poszperałam wczoraj na temat tych chłopaków Vorislav i znalazłam kilka zdjęć jego i jego braci na stronie internetowej ich firmy I wyobraź sobie moje zaskoczenie, jak zobaczyłam na tych zdjęciach kołesia z lotniska. Ale oczywiście, jestem pewna że nie ma to nic wspólnego z tym, że czujesz się tam tak komfortowo.

Pieprzona szpiegująca suka!

- To nie ma nic wspólnego. Czekam aż Sfora tu dotrze. I wtedy wrócę.
- Więc, powiem Ci że wydają się z tym nie spieszyć, ale jestem pewna że znajdziesz jakiś sposób żeby przetrwać.
- Ohh, na wszystko co święte. Robię to dla Twojego ...o boże.
- Co? Co się dzieje?
- Yyy...szczeniaczek.
- Nie nazywaj tak mojego dziecka!

Angie zmrużyła oczy. - Nie nazywam, ty gnomie. Mam przed oczami prawdziwego szczeniaka.

Zachwycający, czarny szczeniak labradora, pędził przez trawę.

- Szczeniak? Dlaczego nie nazwiesz go tym czym naprawdę jest... przekąska w połowie dnia. Jej szalona przyjaciółka miała rację. Na tej posesji rządziły tygrysy. Ta śliczna, mała rzecz była w rzeczywistości dla nich batonikiem Snickers.

Przyczepiła telefon do bluzki, upewniając się, że ma założone dobrze słuchawki i podeszła do szczeniaka, krzycząc do swojej przyjaciółki.

- Wszystko co robię, to próba ochrony mojej rodziny. Sądzisz, że ona to doceni?
- Mówiąc rodzina bierzesz mnie pod uwagę?
- To jest najgłupsza, cholerna rzecz jaką kiedykolwiek powiedziałaś. Oczywiście, że mam ciebie na myśli!
- Hej, nie musisz się robić niemiła.
- A właśnie, że muszę. Kiedy zadajesz kurewsko głupie pytania. Ty, Sara i Marrec jesteście moją jedyną rodziną, od kiedy umarła babcia.
- Trzy osoby jeszcze żyją.
- Ta, ale oni się nie liczą. - Podniosła szczeniaka, w momencie kiedy miał wejść z trawy między drzewa i krzaki. - Chodź tu piękny. - Schyliła się i podniosła małą bestię do góry. - Co tutaj robisz, maluchu?
- Może jest samobójcą?
- Zamknij się.
- Jak to się dzieje, że jesteś miłsza dla psa?

- On nie uznał za cel swojego życia wkurwiania mnie.
- Fakt.

Szczeniak wyślizgnął się jej z rąk. - Cholera. - Sięgnęła po niego, i ją zamurowało kiedy patrzyła jak pies wspina się na głowę tygrysa, niecałe 2 metry od niej. Był tak dobrze ukryty w trawie, że nigdy by go nie zauważyła. Ale jej prawdziwym problemem było to, że znakowania na nim były inne niż Nika. Jego uszy też były wygięte inaczej. Oczy miał bardziej skośne. To na pewno nie był Nik. A to oznaczało, że nie wiedziała, jak bezpieczna lub nie w tej chwili była.

- Cholera. - warknęła i zaczęła się cofać.
- Co się dzieje?
- Yyyy... - tygrys ruszył do przodu, jego ciało wyłoniło się z wysokiej trawy. Strząsnął z siebie szczeniaka. Złapał go za skórę na grzbiecie, między zęby.

Wzdrygnęła się. Nie miała ochoty widzieć jak pies staje się czymś lunchem. Naprawdę! Ale pies zwisał z pyska tygrysa bez żadnego strachu. Tygrys podchodził powoli co raz bliżej, ostatecznie upuszczając szczeniaka na jej stopy. Podniosła go i wycofywała się, aż usiadła z powrotem na leżaku.

Tygrys obserwował ją przez długą chwilę. A potem wskoczył z powrotem między drzewa.

- Jesteś jeszcze?
- Co? Yyy...taa. Jestem.
- Co się dzieje?
- Tygrysie wygłupy.
- Nigdy nie odwracaj się do żadnego plecami.
- Słucham?
- Tygrysy atakują zza pleców.

Zamknęła oczy wzdychając. - Boże, rzeczywiście czytałaś na ten temat.

- To jest to czym się zajmuję. Sprawdzaniem.

Tygrys wrócił z zającem w paszczy. W przeciwieństwie do szczeniaka, zając nie miał się zbyt dobrze. Rzucił jego martwe, zakrwawione ciało na środek trawnika, patrząc na nią wyczekująco. Z lasu wyszedł kolejny tygrys, także z innymi znakami niż Nika. Złapał spojrzenie drugiego kota. Popatrzył na nią. Potem na martwe zwierzę. Odwrócił się i pobiegł z powrotem do lasu. Po kilku minutach wrócił niosąc własnego zająca. Większego. Rzucił go na pierwszego zwierzaka.

- Aaa -hh.
- Co aa-hh?

Dwa tygrysy gapiły się na siebie a potem znowu pobiegły do lasu.

- Coś złego?

- Nie dla mnie.

Wrócili, każdy niosąc jelenia. Jeden trzymał samicę, drugi samca. Upuścili swoje ofiary, prychnąwszy na siebie nawzajem i znowu skierowali się do lasu.

Zachichotała. - Koleś, to się robi coraz dziwniejsze.

- Jak bardzo dziwne?
- Wiesz, mogę się mylić...ale wydaje mi się, że jestem uwodziona... w tygrysim stylu.
- Co to znaczy dokładnie?
- Jak na razie? Zające i jelenie.
- Co?

Bracia wrócili, każdy ciągnął swojego własnego łosia. Przyciągnęli je i upuścili na stertę.

A potem jeden uderzył łapą drugiego, ten z kolei mu oddał. I zanim się spostrzegła, zamienili się w masę warknięć, ugryzień i migających jej przed oczami pasków.

- Co to za dźwięk?
- Bójka kotów.
- Biją się o Ciebie?
- Nie wiem.
- O tak, biją się o Ciebie. - Miki zaśmiała się – Angelina i jej wszechmocne nogi uderzają ponownie.
- Och, zatkaj się.
- Masz na sobie spodenki, prawda?
- Cicho bądź!

Trzeci tygrys wyłonił się z lasu. Nik. Rozpoznała jego znaki. Używając swoich wielkich szczęk, złapał jednego z braci za kark, rzucając go w drzewa. Drugi chciał za nim podążyć, ale Nik znokautował go uderzeniem łapy. Przeganiając go w odwrotnym kierunku.

- Już po wszystkich, starszy brat sobie z nimi poradził.
- Przysięgam, gdziekolwiek się pojawiasz...
- *Zamknij się!!*

Nik odwrócił się, przeszedł obok niej, prawie na nią nie patrząc i bardzo nieelegancko wskoczył do basenu.

Angie wybuchnęła śmiechem.

- Co?
- Nic. Tylko tygrys- Nik wskoczył do basenu. Jak fajtłapowaty, gruby dzieciak z dziewiątej klasy.

- Czytałam, że tygrysy kochają wodę. I że nie mruczą.
- Ten tutaj mruczy.
- Naprawdę – mogła usłyszeć jak Miki analizuje – Interesujące. Tygrysy to jedyne koty które nie... w takim razie to musi być człowiek w nim.

Potrząsając głową i uśmiechając się, obserwowwała jak trzystu kilowa bestia, chlapie się jak mały dzieciak.

- Angie. Jesteś pewna że wszystko w porządku? Tak naprawdę? - zmartwienie Miki popłynęło do niej rozgrzewając serce.
- Mam się dobrze, Miki. Facet zabrał mnie na zakupy. Wydałam 20 tysięcy dolarów z jego portfela, a on nawet nie mrugnął. Ani nie chciał w zamian seksu.
- Musiałś go przerazić.

Chciałabym. Zachichotała patrząc jak Nik wychodzi z basenu.

Zamarła. Zmienił się z powrotem w człowieka. Nagiego człowieka. Stał, strząsając wodę z włosów. Jasne słońce poranka sprawiało, że jego skóra wyglądał tak jakby została opalona przez bogów, tylko dla jej widoku. Każdy mięsień idealny i błagający o dotyk.

Oddech zamarł jej w gardle. Jej umysł przestał funkcjonować. A serce zachowywało się tak jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi. Patrzyła jak urzeczona.

Tump. Tump. Tump.

- Angie? Słyszysz mnie?

Nie. Nie była w stanie niczego usłyszeć. Absolutnie niczego. Wszystko, nawet jej przyjaciółka, zostało wyparte przez piękno tego mężczyzny.

Jej wzrok zjechał po jego ciele i zobaczyła to². Jego penis. Tak jak cały on... był idealny.

Przełknęła.

- Wzywam Angelinę Santiago! Angie odezwij się!

Nik zaczął iść w jej stronę, woda spływała po jego ciele. Z jego długimi nogami nie zajęło mu wiele czasu dotarcie do leżaka na którym siedziała. Przykucnął obok niej i delikatnie, jedną z rąk zamknął jej delikatnie buzię.

- Łapiemy muchy, Cukiereczku?

Ręka zjechała po jej policzku w dół, po szyi. Nie zatrzymując się. Przez jeden fantastyczny moment, myślała że obejmie jej pierś. Ale zamiast tego, jego ręką pogłaskała szczeniaka, którego trzymała na kolanach.

Pochylił się jeszcze bliżej, czuła jego gorący oddech na swoim uchu. I wtedy bardzo cicho, tak że tylko ona mogła usłyszeć, powiedział – I Cukiereczku, jeżeli masz zamiar siedzieć na balkonie, w nocy, półnaga, tak słodko pachnąca i wyglądająca tak jakbyś właśnie przeżyła najlepsze pieprzenie

² Hahaha „to” i wszystko jasne ;)

swojego życia... możesz równie dobrze założyć na moją szyję smycz i nazwać mnie „swoim”.

Cofnął się, posyłając jej najwspanialszy uśmiezek jaki kiedykolwiek widziała, a potem poszedł w stronę domu.

- Angie. Albo się odezwiesz, albo osobiście się po Ciebie wybiorę.
- Nawet się nie waż! - Ło! Nie miała zamiaru się wydzierać. Albo brzmieć tak histerycznie. Ale, boże, kim był ten facet?Wzięła uspokajający oddech i polizała usta. - Mam na myśli...najważniejszą rzeczą teraz jest dziecko Sfory.
- Nie nazywaj go tak!!

Otworzył wejściowe drzwi i jego dwie siostry wpadły do środka, niosąc ze sobą naręczą sukienek.

- Gdzie ona jest? - zażądała Reena
- Angelina?
- Masz tu jakąś inną jankeskę w tym momencie?
- Przyhamuj trochę. Nigdy w moim domu nie było żadnego jankesa. Ona jest z Teksasu.
- Chodź – Kisa skierowała się na schody – pewnie jest w swoim pokoju.

Potrząsnął głową, kiedy dwie kobiety zniknęły na schodach. Nie wiedział co jego siostrzyczki planują, ale nie widział żadnych kłów więc się nie zmartwił.

Już zamykał drzwi kiedy nadeszli Ban i Aleksei.

- Cześć braciszku!

Zamknął im drzwi przed nosami i poszedł do gabinetu. W jego ogrodzie dalej leżały martwe łosie.

- To nie jest śmieszne – krzyczał Ban przez cienkie drewno.
- Właśnie, że jest – odwarknął.

Angie przyglądała się sobie w lustrze. Miała na stopach dwa różne buty. Obydwa na wysokich obcasach, obydwie bezbłędnie gorące.

Nawet nie zerknęła, kiedy ktoś zaczął dobijać się do drzwi.

- Spierdalaj. Powiedziałeś że nie wychodzimy przed siódmą. - zastanawiała się które buty założyć. Nie chciała o tym myśleć, ale zależało jej aby wieczorem wyglądać ładnie.
- To my.

Zamarła. Były tylko jedne „my” w jej życiu, a głos za drzwiami nie brzmiał tak jak one.

- Spierdalajcie, nie ma jeszcze siódmej.

Bez zamku w drzwiach – *pieprzeni zmiennokształtni* – nic nie powstrzymało dwóch kobiet przed wepchnięciem się do jej pokoju.

- Przepraszam, ale nie wydaje mi się żebym powiedziała „proszę wejść”.

Mniejsza z nich, podeszła i zagapiła się na stopy Angie. - Boże ona ma, nawet, cudowne buty. My nie mamy takich butów.

- Kim jesteście?

- Nie pamiętasz nas? Spotkałaś nas wczoraj, nim wyszłaś z Nikiem.

Wzruszyła ramionami. Niewielu ludzi zapadało jej w pamięć. W szczególności z dnia na dzień.

Teraz odezwała się większa z nich – Jestem kuzynką Nika. A to jest jego siostra.

- Super. Teraz mam tutaj cały pogwizdujący klan.

- Musisz nam pomóc – błagała mniejsza.

- Pomóc? Niby jak?

Rzuciły ciuchy, które miały w rękach, na ziemię. Angie podniosła pierwszą rzecz jaką zobaczyła.

- W planach mamy zostanie zakonnica, co?

- Dokładnie.

- Widzisz? Musisz nam pomóc.

- Dlaczego ja?

- Dzisiaj widziałyśmy te jędze z Dumy. Wyglądały cudownie.

- Całe miasto wie, że im pomogłaś.

- Całe miasto? Chyba nie za wiele się u Was dzieje.

- Słuchaj jesteś wręcz przepełniona dobrym gustem – odezwała się wysoka – ale my nie.

Angie spojrzała na nie. Problemem nie był ich wygląd. Były przepięknymi zmiennokształtnymi, i prawie nie było widać blizn na ich szyjach. Ale ta mniejsza z ledwością patrzyła jej w oczy.

Cholernie nieśmiała. Druga, ewidentna twardzielka. Najprawdopodobniej obciążona obowiązkiem pilnowania młodszych chłopaków. To zadanie chyba zawsze spadało na najstarsze samice.

Kurwa, przecież nikomu to nie zaszkodzi. A żeby być uczciwą, zawsze lubiła pomagać ofiarom mody.

- No dobrze. Dlaczego nie? - obydwie tygrysyce uśmiechnęły się z ulgą i Angie też się wyszczerzyła. - Ale do tego wszystkiego koniecznie potrzebujemy szampana.

Jego bracia weszli do gabinetu.

- Co to za mina? - Ban rzucił się na jeden z foteli.
- I czego ty do diabła słuchasz?
- Lords of Acid.
- Muzyka szatana, powiedziałaaby J-B.³
- Co jest? - Aleksei usiadł na rogu biurka – i przestań nazywać tak naszą babcię, Ban.
- Mam dwadzieścia tysięcy dolarów na moim koncie.
- Tylko tyle Ci zostało?
- Bracie, dlaczego Nam nie powiedziałeś? Możemy pożyczyć Ci jakieś pieniądze.
- Debile. Nie że zostało mi 20 tysięcy ... jest tam nagle o 20 tysięcy więcej. - sprawdził kilka dodatkowych rzeczy, i odchylił się w fotelu. - Spłaciła mnie.

Do środka wbiegła Kisa – Szampan?

- Piwniczka na wina.
- Chłodzony?
- Lodówka w piwnicy.
- Dzięki – wybiegła z pokoju.

Ban wzruszył ramionami i odwrócił się z powrotem w stronę Nika. - Kto Cię spłacił?

- A jak myślisz? I czy zabrałeś swojego pieprzonego psa z mojego podwórka? - Ban był jedynym tygrysem którego znał i który nalegał na zbieranie wszystkich przybłęd, nawet psów. Nie jako przekąskę – jak nazywała je ich matka. Ale dla zwierzaków. Lokalni Animalsi kochali go, ponieważ dawał im pieniądze, pomagał przy szukaniu sponsorów i przychodził aby opiekować się kotami i wyprowadzać psy. Jego brat był naprawdę dziwny.
- Tak. Pies jest z powrotem u mnie w domu. Mówisz, że przepyszna Panna Santiago cię spłaciła? A tak a propos jeżeli ma ochotę może bawić się z moim szczeniakiem kiedy tylko ma ochotę.
- Angelina Santiago. To imię wręcz podrażnia język, co nie bracie?
- Jestem pewny, że wiele rzeczy w niej może podrażnić język.
- Przybornik do szycia?

Bracia obrócili się, żeby zobaczyć w drzwiach Reene.

- Pokój ciotki Abby. Tak myślę.
- Dzięki. - Zniknęła.

3 Mały spoiler - w dalszej części dowiemy się, że skrót „O-E-G” oznacza „One Eyed Grandma” - Jednooka Babcia ;]

Potrząsając głową Nik obrócił się i popatrzył na bliźniaków. - Wyjaśnijmy sobie pewne sprawy, dobrze panowie. Trzymajcie się od niej z daleka. Ona jest moim gościem. Obiecałem tym psom, że się nią zajmę. Więc wy, idioci, odpieprzcie się.

Aleksei mrugnął do Bana – Myślałem że jej nie chcesz.

Ben wyszczerzył się w odpowiedzi, a Nik poczuł że za chwilę dostanie szalu – A to oznacza bracie, że ona jest wolna i do poderwania.

Kisa przeszła przez pokój – Wzięłam też ser i krakersy – poszła na górę.

Nik nie wiedział co te kobiety kombinują, i nie chciał wiedzieć. Zamiast tego skupił się na swoich braciach.

- Ona nie jest do wzięcia.
- Daj spokój Nik, nie możesz ich wszystkich trzymać dla siebie.
- Nie trzymam ich wszystkich. I nie zatrzymam jej.
- Więc możemy się za nią zabrać kiedy z nią skończysz?
- Wiedział, że jego bracia nigdy nie pośliliby się na resztki, ale mimo tego... nawet myśl o tym sprawiła że miał ochotę poodrywać im głowy. I oni o tym wiedzieli, także. Wiedzieli co robią. Że doprowadzają go do niebezpiecznej furii. I cieszyli się każdą tego minutą.